

**JERZY WALAWSKI**

## krzyk

krzychałem  
może to nie był krzyk  
w oczy wpadły mi  
popękane zwierciadła  
z krtani powybiegały  
głodne zwierzęta  
i oto nadeszło  
na króciutkich puszystych łapkach  
o tłustym zadowolonym brzuszku  
szczęście żalu  
odpryski szkła  
stopiły się w łzy  
płakałem  
karmiłem je  
nienawistne moje

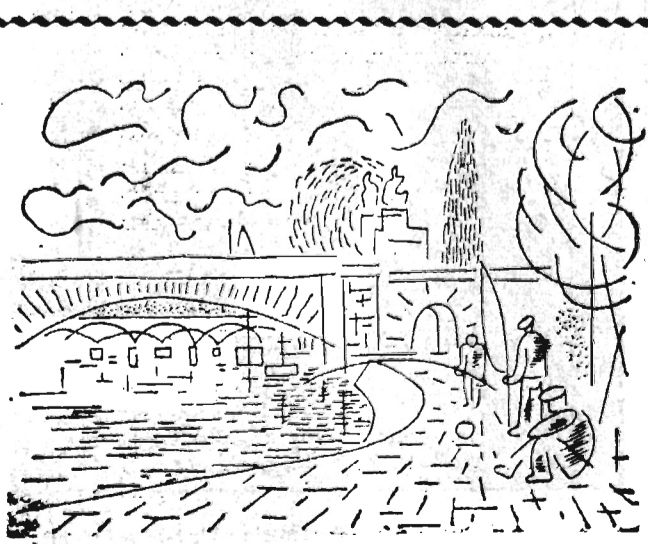
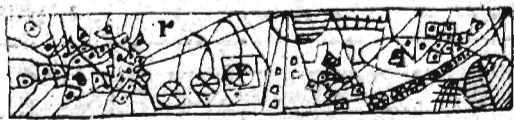
## sahara

morze suche i lotne  
umarły samum  
zachwycony własną łagodnością  
piaskom pozostawione ślady wielbłądów  
śmiech allachów złośliwych  
w sypkiej ciszy  
drogowskazy szkieletołów  
prowadzą do luster fata morgana  
słońce wygładza przestrzeń  
kulistą powierzchnią ognia  
idą karawany  
idą  
jednaką miarą zmierzyć  
wodę i śmierć.



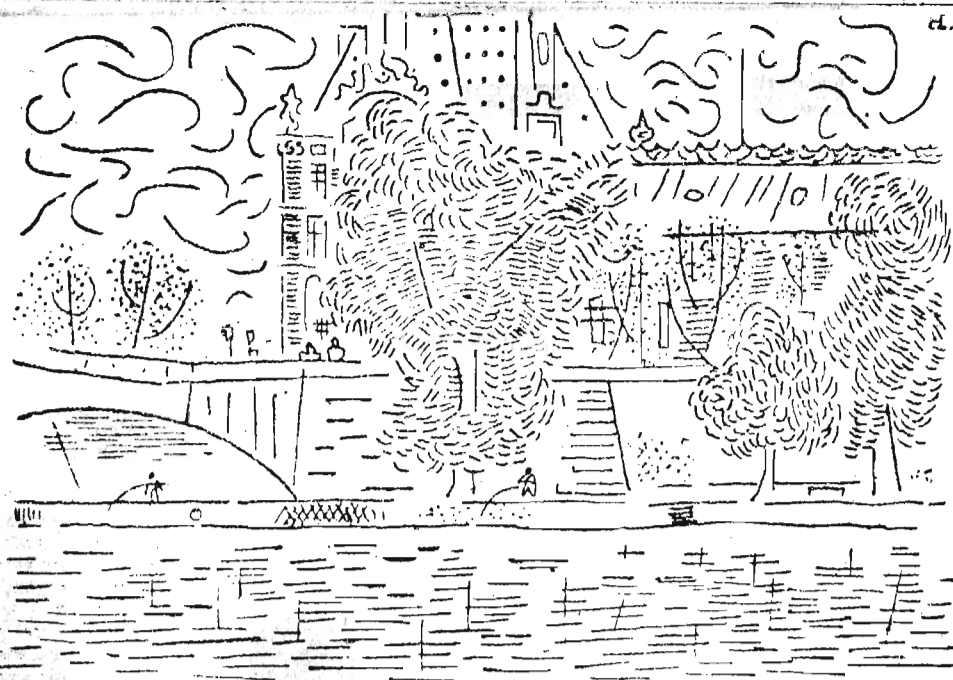
## nokturn

nokturn pęknięte koło  
przetacza się  
przez księżycową szybę  
przez szklane na niby  
wstrzymujące drganie  
dzwonek zawieszonych u rzy  
no bo dłaczego  
bo po co  
gdzie sens  
legendą były ręce  
legendą była twarz  
i tylko księżyc  
srebrzył się księżyc  
przez omyłkę wciągnięty na maszt  
koło pęknięte  
ko-ło pęk-nię-te



PARYŻ — RYBACY NAD SEKWANA

Rys. L. E. HOŁDANOWICZ



PARYŻ — LUWR

Rys. L. E. HOŁDANOWICZ

W 100-lecie urodzin

# CONRAD KORZENIOWSKI

**G**DY MOWA o twórczości Conrada, wyobraźnia natychmiast przywodzi wizję morza, bezkresnych podróży, oszalałymi egzotyki dalekich wysp i łądów, fascynującej tajemniczością i niebezpieczeństwem przygody. Ale ci, dla których twórczość Conrada jawiła się magią i olśnieniem wśród rozpetanych żywiołów, dla których oznaczała ład, porządkujący chaotyczne wiry uczuć, zwierciadło, w którym odnajdywali wiedzę o sobie wyszukaną z rozterki i cierpienia — świadomi są, że egzotyzm Conrada nie jest egzotykiem sensacji i efektu.



Popierście pisarza dłuta Epsteina

„Przyzwyczajaliśmy się na ogół traktować twórczość Conrada jako jedyne w swoim rodzaju zjawisko, samolodne, wyobcowane z epoki, w której powstało. Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że na ucieczkę jego w odległe kraje wpłynął w pewnej mierze przełom stulecia, rozpadający się gmach pozytywistycznych wierzeń. Początek XX wieku ukazał bankructwo nadziei związanych z ślepyim zaufaniem do zdobyczy nauki, do dobroczynnych wpływów urządzeń społecznych, człowiek stał się niepoznawalny, świat społeczny, pojęty jako zbiór jednostek, przestał być zrozumiały, w miejsce jasności wpłynął chaos, pesymizm, ludzie stracili nadzieję zrozumienia się.

„Dopiero, gdy usiłujemy walczyć z istotną potrzebą innego człowieka, dostrzegamy jak niezrozumiale, jak chwiejne i mgliste są istoty, które dziela z nami widok gwiazd i ciepło słońca. Rzekłbyś, że samotność jest ciężkim i nieodzownym warunkiem istnienia. Powłoka z ciała i krwi, na której się zabrzymują nasze oczy, rozplywa się pod wyciągniętą dłonią, pozostaje tylko kapryśny i nieuchwytny duch, za którym oko nie pójdzie, którego nie ujmie ręka” — czytamy w „Lordzie Jimie”. — „Nie ma na świecie dwóch istot, rozumiejących się nawzajem” — pisze Conrad w „Szaleństwie Almayera”.

Ale w pesymizmie Conrada słyhać nie tylko pogłosy oplakującego swoje złudzenia mieszczaństwa XIX wieku. Gdy ten syn zesańca, Apollona Korzeniowskiego, jako osiemnastoletni chłopiec, gnany tęsknotą za słońcem, wiehrem, swoboda wyjeżdża z kraju, zostawia za sobą groby i trumny. Wprawdzie w twórczości Conrada tylko opowieść pt. „Książę Roman” rozgrywa się w Polsce, jednakże niesłychanie skoncentrowany ładunek liryzmu bijący z jej kart ma swoją ważką wymowę.

„Każdemu wiadomo” że rok 1831 jest dla nas datą historyczną: jednym z tych lat nieszczęśliwych, kiedy w obliczu krasomówczych oznak sympatii i biernego oburzenia całego świata przyszło nam po raz wtóry zawołać Vae victis! — i w smutku obliczać swoje straty” — czytamy na wstępie tego pięknego opowiadania. „Mówiący te słowa był polskiej narodowości; należał do tego narodu, który pozbawiony życia, w grobie trwa dalej żywą myślą, tchnieniem, słowem — nadzieją i meką... wpełchnięty tam tysiącem bagnatów i przypieczętowany potrójną pieczęcią trzech potężnych mocarstw”.

Nastroj wstępu, myśli i obrazy rozsięte w akcji opowiadania, a przede wszystkim sama postać księcia Romana, wielkiego w swym bezgranicznym heroizmie powstańca polskiego — wszystko to wskazuje, jak głęboko żyły w duszy Conrada sprawy rodzinnego kraju. Czy znalazły odbicie w innych jego utworach? Bezsposadnie nigdy więcej nie wprowadza tego tematu. Można już tylko śnuc domysły, dopatrując się takich lub innych aluzji w problematyce i w postaciach jego dzieł. Jeżeli jednak badaniom należy zostawić doszukiwanie się związków alegorycznych w twórczości Conrada, to w każdym razie klimat tragizmu, przenikający tę twórczość, wydaje się bezsprzecznie kryć w sobie piękno żaloby jego polskiej Ojczyzny.

Tak więc, nie brak było racji przemawiających za tym, aby w pisarstwie Conrada znalazło wyraz zwątpienie w ustalony porządek rzeczy, aby ożyły w niej prastare nuty o nieodkrytych wyspach szczęśliwych, gdzie istnieje prawdziwa moralność i swoboda. „Urok życia poza prawem rozciągał się nad nim, jak niebo nad morzem, zbiegając się ze wszech stron w jednolity widnokrąg. W kole tym krążył samotny niebezpieczny i romantyczny. Był zdolny do przestępstw, poświęceń, uwielbienia, tkliwości i skupionego szaleństwa” — pisze Conrad o kapitanie Lingardzie w jednej ze swych najpiękniejszych powieści — „Ocaleniu”.

Ale szczęście w dalekich egzotycznych krajinach okazuje się mierzem, nie ma ucieczki ze świata cierpienia. Tragiczny jest los kapitana Lingarda, tragedia jest przeznaczeniem Leny i Heysta ze „Zwicięstwa”, bohaterów „Lorda Jima”, „Nostromo” i innych powieści.

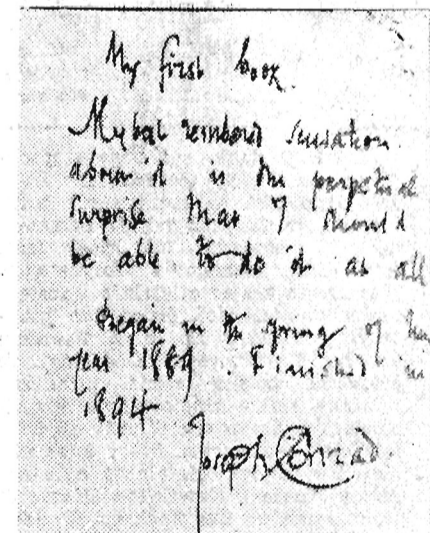
Godną uwagi jest metoda kompozycyjna Conrada przypominająca sposób konstruowania akcji tragedii antycznych. Zresztą to podobieństwo polega raczej na wrażeniu wywołanym konsekwentnym, planowym gromadzeniem elementów łańcucha przyczynowego, którego ostatnie ogniwo ma nieodwołalnie doprowadzić do klęski. Nieubłagany los, fatum, przeznaczenie, jak w sztukach klasycznych, zdają się ciążyć od pierwszej chwili nad głowami bohaterów utworów conradowskich. Tylko że na tle obowiązującej w tamtej konwencji jedności czasu akcji i miejsca statyczność wyroków losu wydawała się bardziej zrozumiałą. U Conrada natomiast okrucieństwo ślepych demonów niszczenia dokonuje się wśród nieopisanego piękna i bogactwa natury, w atmosferze bujności, dynamiki życia i dotyka ludzi pełnych woli, siły i energii. Wszystko tu tętni ruchem czynnym, działaniem — a jednocześnie skazane jest na zagładę!

Czyżby więc dla Conrada świat cały miał być tylko tragicznym widowiskiem, którego bohaterowie szamocą się w beznadzi i daremności swych

Wysiłków? Nie, to nie są bierne ofiary nikczemności ludzkich lub żywiołów natury — to są ś w i a d o m i bohaterowie!

Jeżeli bowiem nieodwracalne są wyroki losu, jeżeli człowiek jest zagubiony wśród ślepych żywiołów, to naczelna racją jego istnienia będzie dochowanie wierności sobie, zadośćuczynienie do końca swej godności, dotrzymanie honoru. Bo jakkolwiek jest decyzja losu, wynik dramatu nigdy nie jest ostatecznie rozstrzygnięty i od człowieka zależy, czy nawet w momencie śmierci potrafi przeciwstawić swą własną wartość światu ciemności. Wiara w to, że od rodzaju śmierci zależy walor kończącego się życia, walka o podłożenie wszystkim imperatywom wierności dla ideałów przelika całą twórczość Conrada. Niewątpliwie jednym z najpiękniejszych momentów w literaturze pozostanie ten, gdy Jim w momencie swojej śmierci mówi: „Przyszedłem pełen żalu! Wiedząc co go czeka, zostawił jednak młodoc i miłość, idąc na zew wyśnionej, upragnionej „sposobności” — tej okazji, w której cudownym blaskiem miała załsnąć jego odpowiedzialność za czyn — usprawiedliwiająca istnienie, nadająca sens śmierci.

Heroizm w powieściach Conrada był niejednokrotnie przedmiotem namiętnych dyskusji wśród krytyków. Zarzucano Conradowi, że niezłomność jego



Na zdjęciu: Autograf pisarza. (Materiały do reprodukcji wypożyczone zostały z biblioteki British Council).

bohaterów jest celem samym w sobie, że pozbawiona jest społecznych racji, że nie dba o rezultat obiektywny, lecz tylko o rozwiązanie wewnętrznej dramatu jednostki. Twierdzą, że bohaterstwo społecznie bezużyteczne jest właściwie tylko chimera jakąś błędną ideą, nieprzydatną w walce o konkretne przemiany rzeczywistości.

Wydaje się jednak, że niesłuszny jest ten podział na heroizm społecznie racjonalny lub nieracjonalny. Heroizm pojęty jako wierność dla ideałów jest jeden i na pewno warto go się uczyć od bohaterów Conrada. O tym zaś, że nasze ideały mogą i muszą być różne od wzorów tamtego świata, rozstrzygnie nieuchronnie prawo dialektyki. Nie narzucajmy jednak pisarzowi, aby posiadał filozofię na użytek uniwersalny! Wystarczy, że rozpała zar w duszach swych czytelników — od nich zaś już zależy, jakie ciemności ma trawić ten ogień i dla jakich spraw ma płonąć.

ZOFIA RZEPLIŃSKA



PUNKT WIDZENIA

ZGRUBSZA biorąc, przejawy współczesnej kultury oceniane są obecnie przez mieszkańców ziemskiego globusika dwojako. Albo: jako nowoczesna, albo jako rzecz zwykła, najzwyklejsza, na widok której nie ma żadnego powodu do zdziwienia. Pochodzi to stąd, że „nowe” dla jednych nie może przeważać ciężaru starego, ciężaru, do którego przyzwyczaili się czio- wiew w ciągu niejednego prze- żytego roku, a dla drugich to „nowe” nie jest niczym nowym, a tylko rzeczą najzwy- klejszą, najnormalniejszą — rzeczą zastaną. Naszych pię- nastoletków nie dziwi dziś ani odrobina Picasso, wydaje się on czymś w rodzaju rze- czy wiecznej, istniejącej od zawsze, podobnie zresztą jak radio, elektryczność, telefon. Picasso (a nazwiska tego uży- wam jako umownego symbolu współczesności) nie jest więc dla nich dzisiaj niczym nowym; wobec tego nie dziwie- się zbytnio, gdy okrzykują go, co gorętsi i zapalczywi jako typowego przedstawiciela „star- szyni”, gdyż wieją już inne wiatry i idą nowe czasy. Nowoczesność jest więc dla naszych małolatków czymś normalnym, czymś codzien- nym, co istniało „zawsze”, co ich stale otacza. Wszystko, co szokuje umysły bardziej tra- dycyjne, u nich układa się w harmonijną całość związa- ną ze sobą niezwykle mocno: od nowoczesnego samochodu poprzez nowoczesną architek- turę, lodówkę, pralkę, obra- białkę, mebel, strój itd. itp. Kogóż tu z tych młodych lu- dzi zadziwi abstrakcyjny o- braz? Jakże młode ucho przy- zwyczajone do „dixielandu” i „hotu” przestrasza dzisiaj Honeger, Strawiński i Schoen- berg, którzy przerażali admi- nistratorów „Wiener Walzer” i in- nej zamierzchłej (choć pięk- nej, bardzo pięknej) muzyki. Wszędzie się zmienia, proszę pokoleń. I nie ma w tym nic dziwnego. Jakżeż więc ma się nie zmieniać kul- tura, a zwłaszcza jej formy? War.



KROŚNIEŃSKI TANIEC ZDOBYWA ŚWIAT

WYSTĘPY, na trzech festi- walach młodzieży i stu- dentów — w Berlinie, War- szawie i Moskwie, tournée po miastach Słowacji, pierwsze lokaty w szeregu wojewódz- kich i centralnych eliminacji zespołów artystycznych — to bogaty plon 8-letniej pracy popularnego w naszym woje- wództwie Zespołu Pieśni i Tań- ca działającego przy krośnień- skiej Fabryce Obuwia Spor- towego. Nie trudno sobie dziś wyobrazić, ile wysiłku w kro- śnieński zespół musieli wło- żyć jego organizatorzy i jak wielki musiał być zapal młodzieży, skoro cały wieloletni okres pracy zespołu charak- teryzuje się nieustannym pod- noszeniem jego poziomu ar- tystycznego, stałym wzrostem liczebny i coraz śmielszymi koncepcjami repertuarowymi. Niewyczerpaną pożywką dla młodego zespołu stał się bo- gaty podkarpacki folklor, przekazywane z pokolenia na pokolenie ludowe przyspiew- ki i tańce. „Na weselach i za- bawach ludowych — opowia- da obecny kierownik zespołu a zarazem brygadzieta fabry- ki Józef Stowiak — skrzętnie zapisywaliśmy zasłyszane u- rywki piosenek, podpatrywa- liśmy taneczne figury, a po- tem wszystko to zaczęliśmy odtwarzać na scenie”. Duszą zespołu był w tym czasie zna- ny krośnieński pedagog, obec- ny dyrektor miejscowego G- gniska Muzycznego — prof. Józef Szymd. W 1955 r. — tuż przed warszawskim Festi- wałem — prof. Szymd od- szedł do innej pracy, a zespół — dobrze już żyty i mający za sobą duże osiągnięcia — zaczął działać o własnych si- łach. W ciągu 8 lat krośnieński zespół niemal całkowicie zmie- nił swój skład, bo tylko troje

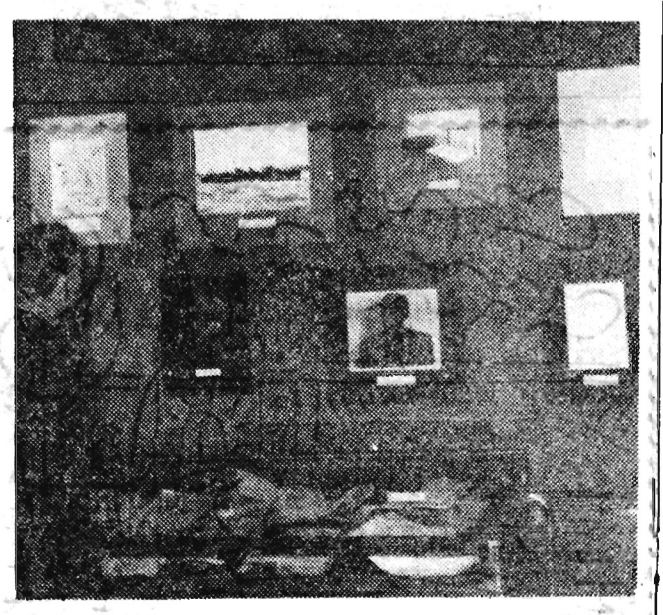
jego członków — obecny kie- rownik artystyczny Józef Stowiak, Jasia Teliga z Krościenka i Poldek Guzik ze Świerzo- wej Polskiej dotrwali od po- czątku do dnia dzisiejszego. Jednym pracę przerwała służ- ba wojskowa, drugim wyjazd w inne strony lub kłopoty rodzinne. Obecnie zespół liczy łącznie z kapelą 29 osób, czyli prawie dwukrotnie więcej, niż w pierwszych latach swej działalności. Od niedawna całkowicie przeszedł on na własny rozrachunek zaprze- stając korzystania z jakichkol- wiek dotacji związkowych. Fakt ten nie tylko nie odbił się ujemnie na pracy zespo-łu, a wprost przeciwnie, uzmógł troskę jego kierownictwa i poszczególnych człon- ków o stałe podnoszenie po- ziomu artystycznego wystę- pów. Członkowie zespołu chętnie mówią o swych zagranicznych wyjazdach, o wrażeniach, które przywieźli do Krośna ze swych występów na festi- wałach. Najchętniej jednak mówią o Festiwalu moskiew- skim. Nie tylko dlatego, że zyskali tam uznanie i byli serdecznie przyjmowani przez zagranicznych przyjaźni, ale i dlatego, że stojące na wy- sokim poziomie programy festi- walowych zespołów stały się dla nich bodźcem do no- wych, twórczych pomysłów i zamierzeń. Wpływ moskiew- skiego Festiwalu na repertuar zespołu jest niewątpliwym. Pro- gram występów ostatnio „u- międzmarodowił się” nieja- ko. Młodzież z zapałem ćwi- czy obecnie szereg ludowych tańców zagranicznych, m. in. rumuńskie, bułgarskie i węg- terskie. K. SKOŹRONEK

Szkodliwa OBRONA

W GMACHU Sądu Powia- towego w Gorlicach wy- czułem jakąś niezwykłą nie- codzienną atmosferę. Na twa- rzach czekających na kory- tarzu sądowym ok. 50 osób za- uważyłem wyraźne podniece- nie, podekscytowanie i... łzy. Przyjrzałem się dokładnie zgromadzonym. W większości były to młode kobiety, a wy- rażając się ściślej, uczennice w wieku przedmaturalnym. Na korytarzu zauważyłem za- ledwie kilku mężczyzn. Od funkcjonariusza MO dowie- działem się, że chodzi tu o proces b. profesora miejsco- wego gimnazjum ogólnokształ- cącego, Zdzisława Stankiewi- cza, oskarżonego o stosowanie praktyk nierządnych wobec swoich uczniów, przez wyko- rzystanie stosunku zależności ucznia do profesora — tj. o czyn przewidziany w artykule 205 § 1 Kodeksu Karnego. Ponieważ mam obowiązek uwiecznić ciekawsze sytuac- je z różnych dziedzin życia na kliszy, a tę scenę na kory- tarzu sądowym uznałem za szczególnie ciekawą — wyją-łem z aktówki aparat fotogra- ficzny i „pstryknąłem” dwa zdjęcia. Fotografowane dzie- częta wykręcały się do obiek- tywu tyłem. Na korytarzu za- panowała konsternacja. Nie trwała ona jednak długo, za- ledwie kilka sekund, bo oto doskoczyła do mnie jakaś ko- bieta z okrzykiem: „jakim prawem robi pan zdjęcia?”. Okrzyk ten podziałał na pew- ne kobiety jak iskra elektrycz- na. Momentalnie przyparty zo- stałem do ściany. — Kto pan jest?! — Po co panu nasze zdję- cia?! — Proszę się wylegitymo- wać!!! — Nie dość, że oskarżają niewinnego człowieka, to je- szcze nam zdjęcia robią...!!! ...Dały się słyszeć okrzyki roz- histeryzowanych kobiet. Nie wiem jak długo by to wszystko trwało, czy z situa- cji tej nie wyszedłbym z po- podobnymi oczami i rozbitym aparatem, gdyby nie o- piekuńcze skrzydła prezesa sądu, który właśnie zakończył odczytywanie wyroku i opu- ścił salę rozpraw. \* Miałem okazję bliżej zain- teresować się sprawą nauczy- ciela Stankiewicza, czy rzeczy- wiście był on niewinnie oskar- żony. Odbyłem następnie szereg rozmów. Przustudiowałem też dokładnie akt oskarżenia i na

tej podstawie, wyrobiłem so- bie swój własny sąd o całej tej drastycznej sprawie. AKT OSKARZENIA Z POCZĄTKIEM roku szkolnego 1955/56 — czytamy w akcie oskarżenia — Zdzisław Stankiewicz jako nauczyciel matematyki zo- stał przeniesiony służbowo z Gimnazjum Ogólnokształcące- go w Tyczynie, do Liceum Ogólnokształcącego TPD w Gorlicach. Od półrocza 1956 r. objął on funkcję wychowaw- cy w klasie X, gdzie ucznia- mi byli J. K. i E. M.... W roku szkolnym 1956/57 uczył on też matematyki w klasie Xb. W lutym br. wy- wołał z trzeciej lekcji ucznia tej klasy P. K., któremu po- lecił zgłosić się do jego pry- watanego mieszkania. Gdy uc- cheń ten zgłosił się o oznaco- nej porze w jego mieszkaniu — Stankiewicz, pod pretek- stem „zbadania” polecił mu się rozebrać... „Po powrocie do domu uc- cheń P. K. nie przyznał się rodzicom do „przygody” jaka- go spotkała i dopiero po ty- godniu będąc całym tym zda- rzeniem psychicznie przygnę- biony, opowiedział matce o zajściu. Rodzice ucznia P. K. zawiadomili o tym dyrekcję gimnazjum, do którego uczęsz- cał ich syn. Wobec tego o- świadczenia dyrektora gimna- zjum zawięził Stankiewicza w czynnościach służbowych i o sprawie zawiadomił Wy- dział Oświaty Prezydium WRN w Rzeszowie. (Wydział Oświa- ty uznał decyzję dyrektora za słuszną — przyp. J. W.) W trakcie przeprowadzone- go w tej sprawie dochodze- nia administracyjnego (z u- działem inspektorów Wydzia- łu Oświaty WRN — przyp. J. W.) oraz śledztwa — stwier- dzono, że tego rodzaju zaj- ścia ze Stankiewiczem mieli również uczniowie J. K. i E. M. Przed złożeniem zeznań w tej sprawie Stankiewicz przy- jeżdżał do rodziców ucznia K. dwukrotnie oraz namawiał ucznia M. do fałszowania ze- znań.../.. Oto wyjątki z aktu oskar- żenia. Sąd większość wysunię- tych zarzutów uznał za słusz- ne i skazał Stankiewicza na jeden rok bezwzględnej wię- zienia z pozbawieniem pra- wa wykonywania zawodu na- uczyciela przez okres 4 lat. Tu należy zaznaczyć, że roz- prawa przeciwko Stankiewi- czowi ciągnęła się przez 11 dni, przed sądem przewinęło się około 60 świadków, a w skład sądu wchodził trzech sędziów zawodowi, nie law- nicy, co praktykuje się w pro- cesach szczególnie trudnych. „ZA JAKĄ CENĘ?” W OKOŁO sprawy Stanki- ewicza było w Gorlicach gwarno, aż za bardzo gwar-

no. Pewne, określone środowi- sko, w którym Stankiewicz się obracał — podniosło krzyk o „bezprawiu i prowo- kacji”. Z obroną Stankiewi- cza wystąpiło też „Życie Lite- rackie”. Kobiety, które doskoczyły do mnie na korytarzu sądo- wym uważają wręcz, że oskar- żenie przeciwko Stankiewiczowi to „roboty” dyrektora gim- nazjum, który w obawie o dy- rektorski stolec, tym sposo- bem pozbył się najpoważniej- szego konkurenta. Czy ludzie w ten sposób twierdzący mają rację? Abs- surd... Na to pytanie najlep- szą odpowiedzią jest wyrok niezawisłego sądu. Stankiewicz jakkolwiek przy- znaje, że dwaj uczniowie i- stotnie byli w owym czasie w jego mieszkaniu, że jeden z nich nocował u niego, a drugi w jego mieszkaniu zemlał(!) to jednak zaprzecza samej isto- cie oskarżenia. Jakiż więc wo- bec tego interes i cel mogą mieć uczniowie, stawia- jąc zarzuty. Czy uczniowie ci, gdyby to wszystko było nie- prawdą, chcieliby w tę sprawę mieszać samych siebie? Przyznamy szczerze: któż chciałby bez powodu mieszać swoją osobę w podobną hi- storię. Artykuł 205 paragraf 1 Ko- deksu Karnego mówi wyraź- nie: — „Kto przez nadużycie stosunku zależności lub wyży- skania krytycznego położenia doprowadza inną osobę do poddania się czynowi nierząd- nemu, lub do wykonania tak- kiego czynu, podlega karze więzienia do lat 5”. Zdzisław Stankiewicz otrzy- mał stosunkowo niski wymiar kary i roku więzienia i po- zbawiony został na przeciąg 4 lat prawa wykonywania za- wodu nauczyciela. Sąd wy- mierzając ten stosunkowo nis- ki wymiar kary kierował się przede wszystkim dobrą pro- przednio opinią oskarżonego. O KRZYWDZIE NIE MOŻE BYĆ MOWY JESZCZE jedna rzecz. Nie można mówić o żadnej krzywdzie wyrządzonej Stan- kiewiczowi przez sam tryb za- łatwienia sprawy. Powinniśmy wreszcie skończyć z pruderią i zakłamaniem. Je- żeli podobne stanowisko mo- głyby z wiadomym usprawie- dliwieniem zaprezentować de- wotki, które składając ręce w modlitwie za „niewinnie” ska- zany — to dziwić się nale- ży, że podobne zdanie wyra- żają niektórzy ludzie bądź co- bądź predystynowani do wi- ściwego zrozumienia sprawy. J. WOŹNIAK



Fragment wystawy w Warszawie poświęconej wybit- nemu pisarzowi J. Conradowi — Korzeniowskiemu.

RÓWNIEM ciekawe i bogate trady- cje ma afisz teatralny w Pol- sce. Jego historia łączy się z prze- łomową w dziejach teatru polskiego datą 19 listopada 1785, kiedy teatr królewski Stanisława Augusta w Warszawie został oficjalnie udostep- niony publiczności. Dzień ten przy- jęliśmy uważać za dzień narodzin Teatru Narodowego. Dodajmy, że pierwsza polska scena publiczna mieściła się w zbudowanym jeszcze za Sasów „Operhauzie” przy ul. Kró- lewskiej, a utworem, który miał zain- augurować jej działalność była ko- media Józefa Bielewskiego „Natręci”, wzorowana na Les Facheux Moliere. W dniu historycznej premiery roz- lepieno w Warszawie afisze z nastę- pującym tekstem: „Aktorowie J. K. M-cd Komedjów Polskich będą reprezentowali 19 listopada NATRĘTÓW Komedia w trzech aktach z dwiema balletami Początek będzie o 6 godzinie i będzie się płać”. Po tym stwierdzeniu, niezwykle ważnym dla podkreślenia publiczne- go charakteru spektaklu, nastepował szczegółowy wykaz cen biletów. A więc: 1 Bilet do pierwszego piętra „kosztował „tynfów 9”, gdy „1 Bilet do Parteru zostakował 5”. Józef Bielewski — w jednej osobie autor sztuki i reżyser przedstawie- nia („podjął trud wyszkolenia akto- rów, których nauczył grać parę ko- medii podług swoich wskazówek i zapoczątkował w ten sposób polski teatr” — napisze o nim po latach opiekun sceny z polecenia król August Moszyński) nie cieszył się względami krytyki. Zarówno „Na-

Jerzy Pleśniarowicz OD AFISZA DO AFISZA (Kartki z dziejów teatru) trętów” jak i wystawionego nieco później „Dziwaka” współcześni po- traktowali niezbyt życzliwie, nie szczędząc krytycznych uwag pod adresem nieudanych utworów. Szczególnie złośliwie brzmii satyryczny nagrobek, jaki autorowi „Natrętów” ułożył jeszcze za życia Kajetan Wę- gierski: „Tu leży Bielewski, szanujcie tę ciszę, — bo jak się obudzi, komedię napisze”. Od prapremiery „Natrętów” coraz częściej na murach Warszawy poja- wiają się afisze teatralne. Za cza- sów Wojciecha Bogusławskiego przy- noszą zapowiedzi występów „Akto- rów Narodowych” w polskim lub tłumaczonym repertuarze. Dziś sta- nowią one cenne źródło wiedzy o przeszłości naszego teatru. Afiszowi na przykład zawdzięczamy informac- je, że prapremierę pierwszej polskiej komedii politycznej — „Powrotu po- sta” Juliana Ursyna Niemcewicza — grano pierwotnie w 1791 roku pod tytułem „Powrót syna do domu”. Po przedstawieniu zgodnie z ów- czesnym zwyczajem pokazano balet „Winnica miłości”.

Dość dawno już dyrektorzy trup teatralnych (tzw. „antrepreneurzy”) ocenili reklamowe możliwości afisza wykorzystując je w szerokim zakre- sie. Ilustruje to najstarszy zachowa- ny afisz krakowski, zredagowany przez założyciela sceny polskiej w Krakowie, Jacka Kluszewskiego w roku 1785. Cytujemy: „Za pozwoleniem zwierzchności. W pałacu Szpizkim na teatrze publicz- nym, teraz zupełnie odnowionym, i ku największej wygodzie wyrepara- wanym, Aktorowie Narodowi będą mieli honor dać w niedzielę dnia 16 stycznia 1785 komedję w 3 a. pt. „Obrotny sługa nieroztropnego pana, czyli Kretolewicz”. Ta komedia z francuskiego tłumaczona, komiczna i tak zabawna, że każda scena ma swoje zawsze odmienne, z osobliv- szej zabawy myśli. Śmiało ręczyć możemy, wszystkim zgoda gustom i humorom, ta komedia podoba się. i najdosłateczniejsze przyniesie ukon- towanie”. Uzupełniając ten krótki przegląd dziejów polskiego afisza teatralnego warto może przypomnieć, że przed- latay ukazywało się w Krakowie cza- sopismo pod takim właśnie tytułem. Wydawcą „Afisza Teatralnego” (1871—1877) był ówczesny dyrektor sceny krakowskiej — Stanisław Koź- mian, do najczynniejszych zaś współ- pracowników pisma należał Karol Estreicher, bibliotekarz i bibliograf, historyk literatury i teatru. Na łam- ach „Afisza” Estreicher ogłosił w odcinkach swoje trzymtomowe dzieło „Teatra w Polsce”. Rzeszowski afisz teatralny z dru- giej połowy dziewiętnastego wieku omówimy w przyszłym tygodniu.



# IGNACY WITZ: HENRYK GRUNWALD i ANDRZEJ GONCZARÓW

**W TYM ROKU**, w roku czterdziestej rocznicy Rewolucji Październikowej, po raz pierwszy zostali przyznane nagrody artystyczne dla polskich i radzieckich twórców, w których dorobku znajdują się pozycje o treści i tematyce zbliżającej kulturę naszych obywateli krajów. W dziedzinie plastyki tegorocznymi laureatami są: spośród artystów polskich — Henryk Grunwald, a radzieckich — Andrzej Gonczarow. Nie przez przypadek nagrodzono ilustratorów, gdyż właśnie w tej dyscyplinie najdobitniej występują kwalifikujące się do takiej specjalnej nagrody momenty, a niezależnie od tego, zarówno u nas, jak i w Związku Radzieckim dział ten ma poważne i bezsporne osiągnięcia.

**HENRYK GRUNWALD** jest twórcą średniego pokolenia (rok ur. 1904), szeroko znanym ze swej bogatej i różnorodnej działalności artystycznej. Malarz, metaloplastyk (odznaczony za pracę w tej dziedzinie Nagrodą Państwową), karykaturzysta i rysow-



Ilustracja do Fausta — Andrzeja Gonczarowa.

nik, a nawet autor — niedawno po raz pierwszy opublikowanych — pięknych wierszy, należy bez wątpienia do najbardziej twórczych i interesujących postaci polskiego życia artystycznego. W ostatnim dziesięcioleciu Henryk Grunwald pasjonuje się ilustracją, tworząc dwa świetne cykle rysunków do „Martwych dusz” Gogola i „Zbrodni i kary” Dostojewskiego. Warte jest podkreślenia, że oba te cykle powstały w sposób jak najbardziej spontaniczny, to znaczy, że nie zostały wywołane żadnym zamówieniem, lecz są realizacjami wynikłymi z przejęcia się autora pięknymi ulubionymi utworami, z zainteresowania jak najbardziej

wewnętrznego. Są to prace znakomite, a ich wyróżniającymi cechami są: daleko posunięta odrębność interpretacyjna i wyjątkowej klasy indywidualny kunszt formalny. Jest to rysunek klarowny i dekoracyjny, lecz zawsze pełen głębokiego wewnętrznego napięcia, formułujący dobitnie i rzeczy opisowe i psychologiczne racje. Jest to rysunek namiętny, daleki od naturalizmu, uogólniający.

Cykl gogolowski, w którym Grunwald zwycięsko stanął obok innych wybitnych ilustratorów dzieł autora „Rewizora”, wśród takich sławnych artystów współczesności, jak Krawcozenko, Chagall, Hegenbarth, wniósł w tę tematykę wiele nowych i interesujących elementów.

Podobnie rzecz ma się z cyklem „Zbrodni i kary”. Bardzo wyraźnie ujawniło się tu szczególne zainteresowanie najszybszą prozą Dostojewskiego, którą na kanwie słowa przy pomocy plastycznych ujęć osobiście Grunwald interpretuje.

Cykl gogolowski był wystawiany w Warszawie dwukrotnie w całości, nie licząc wystaw, na których ekspozowane były poszczególne kartony. Fragmenty cyklu stanowią też zawsze poważną pozycję na zagranicznych wystawach sztuki polskiej. Ilustracje do „Martwych dusz” pokazał Grunwald w roku ubiegłym na swej wystawie jubileuszowej. Jego prace z reguły wywołują nie tylko żywe zainteresowanie, ale również niezwykłe pozytywną reakcję krytyki.

**ANDRZEJ GONCZARÓW** jest rówieśnikiem Grunwalda (ur. w 1903 r.) i należy do grupy najwybitniejszych współczesnych grafików radzieckich, pracujących w dziedzinie drzeworytu. Jest uczniem słynnego Faworskiego, a jego osiągnięcia pozwalają wymieniać ich nazwiska obok siebie, pozwalają też wymieniać je obok Krawcozenki, Pukowa, Gonczarowej — to znaczy czołowych twórców tak pięknego drzeworytu radzieckiego.

Główną tematyką prac Gonczarowa jest ilustracja. Wykonał on m. in. ryciny do utworów Homera, Sofoklesa, do nowel Merimee, fińskiego eposu „Kalewala”, do „Fausta” Goethego. Ostatnio pracuje nad drzeworytami do dzieła Rabelais „Gargantua i Pantagruel”. Drzeworyty Gonczarowa cechuje wyjątkowo szla-



**HENRYK GRUNWALD**, „Zbrodnia i kara”, Raskolnikow. 1954.

**OD DAWNA** już interesuje mnie kolekcjonerskie namiętności ludzi, gdyż są one kluczem do poznania najintymniejszych nieraz marzeń, niewyżytych ambicji czy zainteresowań. Trawstępując znaną formułą można rzec — „pokaż mi co zbierasz — po wiem ci kim jesteś”. Bardzo często zresztą kolekcjonerska pasja przestaje być osobistą sprawą zbieracza, a staje się wartościowym wkładem w dorobek naukowy z określonej dziedziny wiedzy. Dlatego też słysząc wielokrotnie o cennych i ciekawych zbiorach dr Kadyja w Jaśle, postanowiłem je zobaczyć.

Dr Kadyj przyjął mnie bardzo uprzejmie czego zresztą i góry oczekiwałem. Jest on bowiem w Jaśle i daleko poza Jaśle, gdzie tylko sięga jego popularność wybitnego okulisty, znany z życzliwości i serdeczności dla pacjentów. Nawet wtedy, gdy dowiedział się, że nie jestem pacjentem lecz raczej natrętem, który poluje za ludzkimi pasjami i „konikami” nie zmienił swego stosunku do mnie. Zaczął mi pokazywać swoje zbiory paleontologiczne. W dużym gabine-

chetny rysunek, znakomite precyzyjne cięcie, bardzo żywe operowanie światłem. A co najważniejsze — nigdy nie zatracają one tak istotnego dekoracyjnego charakteru. W pracach tego artysty, niewątpliwie realistycznych, nigdy nie znajdziemy żadnej drętowości, nadmiernej opisowości, niecelowego szczegółu. W bogatym dorobku artystycznym Gonczarowa temat polski nie jest jakimś specjalnie obszernym działem, ale kilka jego ilustracji do „Pana Tadeusza” ze względu na swoje duże walory artystyczne zmuszają do tego, by uznać je za czołowe — pod względem wartości twórczych — radzieckie polonica plastyczne.

Mówiąc o Gonczarowie, warto również wspomnieć, że działalność jego nie ogranicza się jedynie do grafiki. Jest on również bardzo interesującym malarzem, subtelnym kolorystą, plastykiem o ostro zarysowanej indywidualności i samodzielności, rozumiejącym współczesność. Półtora roku temu Gonczarow wystawił w Moskwie po raz pierwszy od wielu lat duży zespół swych obrazów. Płótna jego stały się tematem dnia, wywołując bardzo ożywioną dyskusję, gdyż wprowadziły one szereg nowych, bardzo rzadko oglądanych w moskiewskich salach wystawowych — problemów malarskich.

## Notatnik KULTURALNY

### LAXNESS ODWIEDZI POLSKĘ

Wybitny pisarz islandzki, zesztoroczny laureat nagrody Nobla, Halldor Laxness, odpowiadając na zapytanie Agencji Robotniczej do tyczące jego planów twórczych, poinformował AR, że ukończył powieść pt. „Brekktotsannali” na temat walki o pokój, że jest nią przed wyjazdem do Ameryki przebywał na urlopie w Wenecji, że otrzymał z wielu krajów zaproszenia, m. in. z Polski i pisze: „Przewiduję odwiedzenie w przyszłym roku Polski, co umożliwi mi osobiste poznanie moich licznych polskich przyjaciół”.

### BULGARSKIE VARIETE PRZYBEDZIE DO POLSKI

W ramach bezdeklarowanej wymiany artystycznej, prowadzonej przez Zjednoczone Przedsiębiorstwa Rozrywkowe, przybędzie wkrótce do Polski reprezentacyjny zespół bulgarskiego variete z Sofii. Zespół artystów bulgarskich, wśród których znajdują się wybitni piosenkarze, tancerze i muzycy, odwiedzie 2,5-miesięczne tournée po naszym kraju.

### WYSOKIE ODZNACZENIE DLA NADII BOULANGER

W uznaniu olbrzymich zasług dla rozwoju polskiej muzyki i przyjaźni polsko-francuskiej, Rada Państwa przyznała znakomitemu muzykowi francuskiemu, prof.

Nadli Boulanger — Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski.

Krzyż zostanie wręczony wielkiemu pedagogowi w najbliższych dniach w Paśmie. Podkreślić należy, że Nadia Boulanger wykształciła całe średnie pokolenie kompozytorów polskich. Do jej uczniów należą m. in. Mycielski, Perkowski, Skrowaczewski i Serocki.

### POLONIAŃCI „USTAWIAJĄ” WYSPAŃSKIEGO

W dniach od 15 do 17 grudnia odbędzie się w Krakowie zorganizowana przez Instytut Badań Literackich PAN sesja naukowa poświęcona Wyspiańskiemu — w związku z 50-leciem śmierci artysty. Przewiduje się wygłoszenie 10 referatów naukowych, m. in. przez prof. Jakubowskiego, Klemensiewicza, Kotta i Kubackiego. Dla rozszerzenia wiedzy o Wyspiańskim — wielkie znaczenie ma najnowszy numer „Pamiętnika Teatralnego”, przynoszący m. in. artykuły B. Korzenińskiego i Z. Raszewskiego.

### „EMANCYPANTKI” PO NIEMIECKU

W NRD ukazał się nowy przekład „Emancypantek” Prusa — pisma Kurta Herrera. Ładnie wydany tom poprzedzony został przedmową Henryka Berezę.

## WIZYTA W PRYWATNYM MUZEUM

Wizyta w prywatnym muzeum dr Kadyja w Jaśle. Muzeum to jest nie tylko zbiorem okazów, ale przede wszystkim miejscem, gdzie można zobaczyć i dotknąć dzieł sztuki, które są dowodem na wieloletnią pracę zbieracza. Muzeum to jest przede wszystkim miejscem, gdzie można zobaczyć i dotknąć dzieł sztuki, które są dowodem na wieloletnią pracę zbieracza.

osobie uczonego krakowskiego dr Młynarskiego, który podjął się publikacji tego użnikatu. Następnie uprzejmy przewodnik zwraca moją uwagę na odciski ryb, które odkrył w Sobniowie i na skamielinach kilku roślin. — Ryby te żyją obecnie w Oceanie Indyjskim, a rośliny należą do flory Indomalajskiej. Obok nich wisł czaszka świstaka znaleziona we wsi Ujazd w pow. jasielskim na wysokości 320 m n. p. m. Widzi więc pan tu paleontologiczne dowody na to, że klimat nasz w ciągu tysiącleci ulegał wielkim zmianom, gdyż świstak żyje dziś w naszej szerokości geograficznej dopiero na wysokości ponad 2 tys. m. n. p. m. — Jak pan to wszystko zebrał? — zapytuje — przy olbrzymiej praktyce lekarskiej. — No jeśli się w każde święto wyrusza w drogę z ty-



mi oto instrumentami... — tu mój rozmówca wysunął szulfa de. Miotki, lomy i obcegi, które zobaczyłem mało przypominały przyrządy optyczne. — A poza tym pomagają mi ludzie, którzy znają moją siła. Chociaż z tym to czasem bywa dość zabawnie.

Niedawno jeden z nauczycieli przyniósł mi wielką kość zwierzęcą. Odkopał ją przy jakichś tam pracach ziemnych i był przekonany o jej starożytności. — Spory to musiał być wieprzak — powiedziałem mu po bliższym oglądnięciu znaleziska — ale dla paleontologa mało interesujący.

Obraził się na mnie, zabrał kość i wyszedł. Niedługo później spotkałem się z nim znów.

— Miał pan doktor wtedy rację z tym wieprzkiem — mówił zażenowany. Zapytałem go jak się o tym upewnił. — A widział ją rzeknik u nas i powiedział to samo co pan.

Tak to pobliżniem rzeknik w walce na autorytety — zakończył dr Kadyj.

— Czy paleontologia to jedyna pańska namiętność? — zapytałem.

— Nie, mam i inne, ale także kolekcjonerskie — kompletny zbiór chrząszczy tegopokranych i interesuje się starymi zegarami. Niestety wstąpiła okrutnie się obszła z moimi zbiorami. Niewiele z nich zostało. Nie jest to jednak powód do rezygnacji ze swych zamiłowań — zakończył z uśmiechem.

Pożegnałem uprzejmego gospodarza umacniając się w swych sympatiach dla klubu kolekcjonerów. J. G.

## SPOTKANIE z „PRZYGODĄ FLORENCKĄ”

**LUDWIKA** Hieronima Morstina pamiętamy jako autora pięknej sztuki o Mikolaju Reju — „Polacy nie gęsi”. Grana była z dużym powodzeniem w teatrach Krakowa i Warszawy na jubileusz 40-lecia pracy pisarskiej autora „Obronny Ksantypy”. Najnowszym utworem pracującego pisarza jest komedia „Przygoda florencka”. Nim dotarła do widza nie obyło się bez targów i dyskusji. Oponenti zarzucali jej brak wielkich problemów, nieciekawą tradycyjną formę. Słowem nie nowoczesna, więc nie warto się nią, jako materiałem scenicznym interesować. Zaciętwieni dysku-

Wróćmy więc do „Przygody florenckiej”. Tak, mamy nową polską komedię, zrobioną zgrabnie i pomysłowo. Głód teatrów zaczynających na powrót sięgać po lżejszy repertuar — zaspokaja ona znakomicie. Owo radosne jej powitanie pomnaża świadomość, ile to dewiz zaoszczędzimy, wystawiając polskiego autora, przynoszącego teatrowi lekką komedię bulwarową, napisaną lepiej od niejednej francuskiej czy włoskiej sztuczki.

„Przygoda florencka” jest lite rackim rezultatem niedawnej podróży autora do słonecznego kraju Latynów i jego zetknięcia się z rodakami, przebywającymi od lat na obczyźnie. A że zmieniły się obowiązujące kanony literackie, mógł dziś L. H. Morstin dać w wyniku podobnej inspiracji, komedię, jak sam mówi: „lekką i bezpretensjonalną, malującą ludzi takimi, jakimi są współcześnie”.

Fabula sztuki bardzo prosta: do Florencji przyjeżdża zjazd architektów mając-

stwo w Polsce. Zatrzymują się u pierwszego meza żony architekta, Juliusza. Następuje poznanie wzajemne i... jedynych opłatać zaczyna nitka sentymentu, drugich pociąga nowa znajomość. Architekt Andrzej poddaje się rosnącej fali sympatii do pięknej, gorącej Włoszki Giowanny. Zapytała jak się to kończy, nie mogę powiedzieć, nie chcąc psuć przyjemności tym, którzy sami zechcą się o tym przekonać.

Morstin na komediowej kanwie utworu rozsunął tęsknotę trawiającą naszych rodaków na obczyźnie. Ani soczysty błękit Itali, ani fascynująca uroda starej architektury — nie mogą zastąpić piękna własnego kraju. Ponad szczęściem osobistym Juliusza unosi się przemożna tęsknota za Polską. Jest to dodatkowy walor komedii. Oprócz dobrej rozrywki, daje daleką od naiwności lekcję patriotyzmu. Zrozumie ją Giowanna, postać, do której autor przywiązywał dużą wagę.

„Ze szczególną troską, by widzowi pokazać prawdziwą Włoszkę — pisze autor w programie teatralnym, kreśliłem postać Giowanny. Takie one bywają namiętne i zazdrosne, dowcipne i inteligentne, pełne wdzięku i swobodnego charakteru, jak to słońce Italii, wnoszące w życie blask i pogodę”.

Giowanna — Aleksandry Bonarskiej wnosi na scenę temperament, urodę i prawie wszystkie cechy odpowiadające intencjom autorskim. Szczególna troska o Giowannę odbiła się, mam wrażenie, na wyrazistości pozostałych bohaterów. Irena — Haliny Winiarskiej przekonująca w rysunku roli — z woli czy z winy autora pozostaje w cieniu ognistej Włoszki. Andrzej — znalazł udanego i pomysłu wgo wykonawcę w Krystynie Wójciku. Edward Apa zagrał Juliusza bardzo ciepło. Nie znajduję innego określenia. W wymienionej czwórce wykonańców powitaliśmy dalszą część przybyłych do naszego

W. GŁOWACZ



# KAPRALE i TOTO

**W**IEDY Chaplin zrealizował w 1917 r. film "Pele życie" i sam zagrał w nim rolę nieśmiertelnego wiochęgi, śpiącego na puszkowatym i uciekającym przed opasym policjantem, spokój się z głosemi obrzezania. Jego jedynym wyjątkiem było zdanie: "Najstraszniejszym upokorzeniem dla człowieka jest być bez pracy i bez miłości...". Mały człowieczek wyraził wtedy wielką prawdę życia. Wiesz, czy rozgoryczony i obojętne światło, który upokarza niedźwiedzia, ostrze swojej satyry kieruje we wszystkie filmach przeciwko niesprawności. Kunzlem swego konizmu, przemieszaniem satyry z groteską, a jednocześnie podważaniem obu wielkim tryzmem pecha z zadziwiającą szybkością przez ekrany świata.

Koncepcja "Ludzi" nie jest nowa. Człowiek nie może znaleźć wspólnego języka ze światem, usiłując zawsze wygrać z niewinnością, chociaż pod pozostaniem niewinności i prostoduszności jest zwinny, ostry i inteligentny, aż nadto kojarzy się z cechami wielkiego Charlie i przypomina jego filmy. To krzywdzący przez ludzi, żyjący tylko koziem własnego pomysłu, wrażliwy na piękno i jednocześnie na sprawy zółdka — siewa tydzień infantylnego sprycia rza, dla którego, chociaż nie, musi mieć sympatię. Powiedziałbym nawet — dużo sympatii. I tu wielki sukces odnosił Tolo, znany komik włoski, którego panujemy z doskonałego "Cuda w Mediolanie" i do "Wojny komedii". Złodzielcy i policjanci.

Ale abstrahując od wielkiej roli — rzecz leży w tym, że "Ludzie i kaprale" są filmem słabym reżyserem. I tu Camillo Mastrocinque ani się umyła do Charlie Chaplina. Nasłodownictwo nie pozwoliło na artystyczną oryginalność. Film nudy i długim, zmusza do niecierpliwego oczekiwania zakończenia, które sugerują już pierwsze sceny z Fiorielą Mari — stabilnym aktorsko kociakiem. Kilka różnorodnych tematyce scen, a raczej okresów z życia Tolo, jest z sobą słabo powiązane.



Jedną z ciekawych imprez Polskiego Radia jest "Zgadnij datę", której final odbył się w Warszawie w dniach 14 i 15 bm. W imprezie wzięli m. in. udział tutejski zespół jazzowy "Rocking All Stars" Paula Würgesa (na zdjęciu).

## SYLWEIKI PLASTYKÓW

## LEŻARY KOTWICZ



### LUDZIE I ZDARZENIA PRZESZŁOŚCI

**20 LAT POCZYTY W PRZEMYSŁU**  
Oto czego dowodzić się specjalny wywiadnik "Nowiny" pierwszy, poczynił wola imię pana Jakuba Soriani de Verina. Dyskurs o jego mości podzielił: uczyliście. Miał więc wczynie dyma jest nowa pociąg...  
Mamy i siemę w ławce...  
Kierując się 3 piętrem kurso...  
Kierując się co ja sam jako...  
Wielki pisnia.

### Stownikczek Literacki

(oprac. W. Zechenter)  
**COMEDIA** oznaczała w średnio-wieku jęziku włoskim każdy utwór literacki, napisany w wioskę a nie po łacinie, który zaczynał się smutno, a kończył na weselo, a przynajmniej pogodnie. Stąd tytuł poematu Daniego: „Boska komedia”.

**CODLA** — jednoznacznie liryczna pieśń ludowa w starożytności. Chodzenie ma nazwę dziesięć — kuplet.

**DDD**, to nie to samo, co D.D.T. Jest to skrót od „dat, denat, dedicat” — datę, ofiarowuje, poświęca — forma spotyka dziś coraz rzadziej na książkach ofiarowanych przez autora.

**DYWANY** — to nie tylko dywany, lecz w literaturze wschodu, nazwę zbiorów wierszy poezji.

(Dalszy ciąg w następnym numerze)

Wielki męstwo, którego nie ma w naszym kraju, to jest męstwo...  
Męstwo, którego nie ma w naszym kraju, to jest męstwo...  
Męstwo, którego nie ma w naszym kraju, to jest męstwo...  
Męstwo, którego nie ma w naszym kraju, to jest męstwo...

## CENOWOŚCI

**„ZIEMIA RZESZOWSKA”**  
z dnia 16. I. 1920 roku  
**ZAMIESZKAŁ DZIESIĘCIORO PRZYKAZAŃ DLA BURMISTRZA**  
Jam jest miasto, rodzinne gniazdo. Twoje, które Ci powierzyło los swój i swych mieszkańców.

- Nie będziesz miał uboższych ciał na obu, tylko dobro moje.
- Nie będziesz brał tytułu burmistrza na żadnym, il tylko dla zaspołkoma własnej ambicji.
- Pamiętaj przede, by dobrze miasta było, celem Twojej codziennej pracy, a nie zajmuj się niem tylko od święta.
- Sanacji jego mieszkańców i nie lekceważ ich woli i poglądów.
- Nie zabijaj w nich poczucia prawa i sprawiedliwości.
- Nie deprawuj ich o biedakami i polityką oportunistyczną, koterni.
- Strzeż dobra publicznego i nie patrz przez pale na fałszerstwa Twoich podwładnych.
- Nie okłamuj mieszkańców, udając do brego ojca miarę, podczas gdy nie jesteś dlań nawet ojczyzną.
- Nie pożądasz ich głosów przy żadnych wyborach.
- Ani sławy, ani uznania, ani poparcia, skoro na nie nie zasłużyłeś.



**W**ielki męstwo, którego nie ma w naszym kraju, to jest męstwo...  
Męstwo, którego nie ma w naszym kraju, to jest męstwo...  
Męstwo, którego nie ma w naszym kraju, to jest męstwo...  
Męstwo, którego nie ma w naszym kraju, to jest męstwo...

## INTELIWIDNIE ZGADNIA

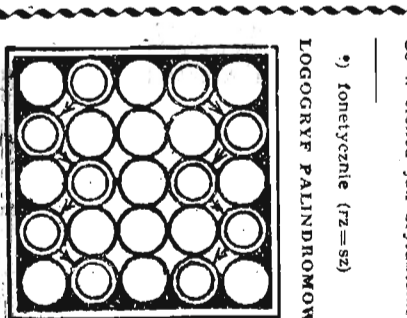
**1. SZARADA**  
Zgadnij, siemę, że tegoreczna jest...  
Pierwszy z wyrazu 'PIEC' się przed gród zimny, Grudniowym DWYMSZAK SIEDMIU, się wleciwom — Choć wieny, że się tylko tak budzą.

**SZESZC** — SODOME bowiem szare, ośkielkie chnuły...  
Wzrostli, bo i mroz od razu naiał...  
Już tylko we DZIEWIĘCIYM modnia lato...  
RAZ Jare — świat odkrył biały śnieg.

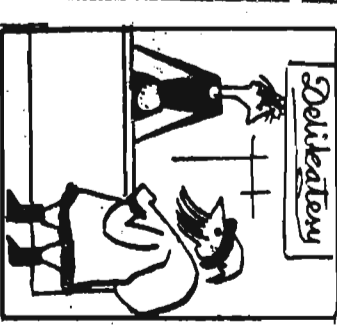
**TRZY** — PIĘRSZA w tym nleżyła, tak być musi —...  
DWA ciepłe CZWARA pora zawsze idzie...  
TRZY — CZTERY — PIĘRSZA przez zimowe sporty, Co się rozpoczyna i nas lada łydachs.

**TRZY** — CZTERY zimę też park rad, że drzewa Nie stój tak laci, lecz okryte bielą, DWA stracie laci, lecz okryte bielą, Co w słobcu jak brylantami się mieni.

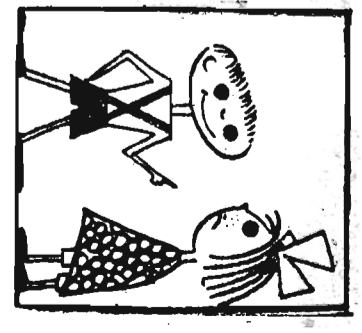
**2. LOGOGRAF PALINDROMOWY**  
Palindrom — to wyraz lub zdanie, które czytane wprost i wstecz ma to samo brzmienie, np. "pociep".  
Takich właśnie k. pieciolitrowych wyrazów należy wpisać w kratki rysunku. Oznaczone litery czytane od góry w dół tak po lewej jak i po prawej stronie dają jednopalindromem.  
Znaczenie wyrazów: 1. woliwer używany dawniej w Rosji i w ZSRR, 2. ruchoma część prądu, 3. pospolite jodła, 4. w internecie prawa.



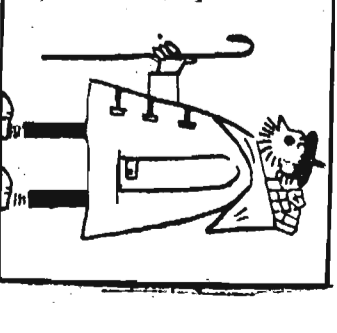
— Czy jesteś pewien, że przestępcy się na rakiety do Polski?



— Poproszę 1/2 kg cytryn.



— Nie wiesz, że sin. Mikolaj to jest zwerbifikowany Dziadek Mroze?



Sta. Mikolaj & la Gal-  
lacz.  
Tym. J. Stenkiewicz

**0** znaniej wyrokoci p. p. m. b. obga bluzka damska. Obok proponujemy podobnie 5 literowe palindromy (z pominięciem imion własnych i nazw). Największą ilość takich wyrazów uprawnia do zdobywania pierwszej nagrody bez losowania.

Za rozwiązanie przynajmniej jednej z tych zagadek przesłane do 14 dni, pod adresem: Oddział Redakcji "Nowiny Rzeczni" w Przemysku, ul. Waryńskiego 15 (KP PZP) z dopiskiem "Rozrywki umysłowe" przeliczone są do rozlosowania 2 nagrody (teoty biżuterki).

**Wozwiagane i nagrody w art 36 (32)**  
Aby uzyskać rebusowy: Woli pon szary; czy rebusowy? (ros. wy. USA).  
Zagadki: I. litera "K", II. "buda" — tabu.  
Nagrody wylosowali: I. Władysław Stachnicki — Łaneczka, II. Tadeusz Sygnarski — Dębica, III. Janusz Siomak — Jarosław.

**SPOŚTOWANIE:** W "Szyfrogramie" z nr 43 (367) należało wpisać w lewym kwadracie zamieszkałego K. "Y", zaś w prawym — dobre dwa trzy winny brzmień: 8, 5, 9, 8, 8, 8, 1, 5, 11, 18, 3, 7, 3, 7. Termin nadsyłania rozwiązań tej zagadki zostaje odpowiednio przesunięty.

**UWAGA SZARADZISCI!**  
W związku z bliskim otwarciem konkursu proponujemy ponownie i przeliczyć (lub odmówić) wadliwych zagadek podlegających od nr 33 (317) Nominacji Typografiki.